

Tadeusz Radzik, Zinowij Knysz

"Warszawskij procies OUN. Na popdłożeniu polsko-ukraińskich widnosti tej doby". t. 1-2, Zinowij Knysz, Toronto 1986 : [recenzja]

Rocznik Lubelski 33-34, 137-141

1991-1992

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

nych „Trawniki—Männer”, jak nawet urzędowo nazywano tamtejszych „absolwentów”. Nic nie wiadomo o orzekaniu kary... i nie można uznać, że potraktowanie tych akt jako materiału uzupełniającego uzasadnia tak pobieżną interpretację podstawy źródłowej, do tego w publikacji źródłowej. Brak jest w przypisach śladu wykorzystania dokumentacji typu pomocy prawnej w sprawie przeciwko komendantowi obozu szkoleniowego w Trawnikach Karłowi Streiblowi i mikrofilmów aleksandryjskich..., mimo wzmianki o tym na s. 11 *Wstępu*.

Nie ma już sensu dalsze poszukiwanie tego, czego nie ma, bowiem publikacja powstała i weszła do obiegu naukowego. Ale zdać sobie trzeba sprawę z faktu, że jest to obieg nie ograniczony i zauważone tu uchybienia metodologiczne i metodyczne są niewątpliwie interpretowane także poza Polską i polskim piśmiennictwem, o czym zdaje się poświadczać tom III *Münchener Studien zur neuen und neuesten Geschichte*, gdzie także są informacje o działalności Wachmanów z Trawnik¹⁴. Była to bowiem szczególna kategoria przyuczonych tu do zbrodni ludobójstwa i uczestniczących w tej zbrodni wobec wszystkich narodów Europy zawojowanej przez hitleryzm. I to sobie trzeba przede wszystkim uświadomić, biorąc do ręki recenzowane wydawnictwo.

Mieczysław Wieliczko

Zinowij Knysz, *Warszawskij procies OUN. Na pidłożenii polsko-ukraińskich widnosti tej doby*, Srebrna Surma, t. 1—2, Toronto 1986, ss. 674 + 535.

Praca Knysza jest pierwszym w literaturze tak szerokim i udokumentowanym w historiografii ukraińskiej opracowaniem odnoszącym się do zagadnienia okoliczności zabójstwa ministra Bronisława Pierackiego w 1934 r. oraz warszawskiego i lwowskiego procesu działaczy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, odpowiedzialnych za przygotowanie i przeprowadzenie zamachu. To zastrzeżenie o ukraińskiej historiografii (dodajmy emigracyjnej) o tyle ma uzasadnienie, iż w polskiej literaturze przedmiotu istnieje rzetelne opracowanie tego zagadnienia. Jest to obszerna rozprawa Władysława Żeleńskiego *Zabójstwo ministra Pierackiego*, zamieszczona w 25 numerze paryskich „Zeszytów Historycznych” z 1973 r., wraz z uzupełnieniami zawartymi w numerze 46 (1978)¹⁵.

Władysław Żeleński jako prokurator prokuratury generalnej był oskarżycielem w procesie warszawskim. Żyjąc po wojnie na emigracji wiele lat poświęcił na dokumentowanie wszelkich okoliczności tak śledztwa, jak i procesu organizatorów zamachu, oraz politycznych uwarunkowań, w jakich doszło do nasilenia aktów terroru ze strony OUN. Jak się wydaje, praca Żeleńskiego powstała w dużej mierze pod wpływem zarzutów co do prawidłowości prowadzenia śledztwa i procesu, wysuwanych przez środowiska ukraińskie na emigracji. Wywołała też w tych środowiskach pewien rezonans. Jego efektem jest omawiana praca Knysza.

Opracowanie to składa się z dwóch tomów, z których pierwszy zawiera omówienie okoliczności i przebiegu zamachu, akt oskarżenia w procesie warszawskim i przebiegu procesu na podstawie publikowanego w prasie stenogramu. Na tom drugi składają się rozdziały charakteryzujące społeczno-polityczne tło procesu, położenie mniejszości ukraińskiej w Polsce i politykę państwa polskiego wobec tej mniejszości, postać Bronisława Pierackiego i jego stosunek do Ukraińców, obraz zamachu i procesu w prasie polskiej i ukraińskiej (krajowej: legalnej i nielegalnej oraz zagranicznej) oraz omówienie

¹⁴ D. Pohl, *Von der „Judenpolitik“ zum Judenmord. Der Distrikt Lublin des Generalgouvernements 1939—1944*, Frankfurt am Main 1993, „Münchener Studien...”. Szczególnie część III *Die Ermordung der Juden im Distrikt*, s. 113—176, dotyczy omawianej problematyki, którą rozpoznaje nie tylko poprzez mało znane u nas archiwalia niemieckie i tamtejszą literaturę, ale także piśmiennictwo polskie, np. w przypisie 212 (s. 151) podaje wzmiankowaną publikację W. Żyśko z „Zeszytów Majdanka”, często powołuje pisarstwo Z. Mańkowskiego, C. Madajczyka, J. Marszałka i innych badaczy problematyki okupacyjnej w Lubelskiem. Po s. 160 i *passim* do s. 176 są liczne wzmianki o podobozach Majdanka oraz o Asbindungslager der „Fremdvölkischen” in Trawniki i działalności „Trawniki—Männer” także poza dystryktem lubelskim. Natomiast na s. 192 w wykazie wykorzystanych archiwaliów wymienia w zbiorze AGK pod sygnaturą CA 156: Kommandeur der Gendarmerie Lublin, czego, niestety, nie ujawniła autorka tej publikacji.

¹⁵ W. Żeleński, *Zabójstwo ministra Pierackiego*, „Zeszyty Historyczne” 1973, Paryż, nr 25, s. 3—101; tenże, *Jeszcze o zabójstwie Pierackiego i rozrachunkach polsko-ukraińskich*, „Zeszyty Historyczne” 1978, Paryż, nr 46, s. 126—183.

procesu lwowskiego, będącego w pewnym sensie kontynuacją procesu warszawskiego. Komentarze Knysza i dobór cytowanych źródeł wskazują, iż opracowanie to ma w dużej mierze charakter polemiczny w stosunku do rozprawy Żeleńskiego i zostało przez nią wywołane.

We wstępie autor zaznacza, iż prezentowana praca jest częścią jego obszerniejszego przedsięwzięcia, przygotowywanego od lat, mianowicie udokumentowania wszystkich większych politycznych procesów wytoczonych Ukraińcom, na tle działalności Ukraińskiej Wojskowej Organizacji oraz Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Podjęcie się tego zadania wynikało, jego zdaniem, z konieczności w sytuacji, gdy żaden z uczestników tych wydarzeń lub osób związanych z OUN nie uczynił tego przez lat kilkadziesiąt, wyjąwszy wspomnienia Mikołaja Kłymyszyna *W pochodzi do woli* (Detroit 1987).

Zdaniem Knysza, proces warszawski i uprzednie śledztwo nie przysporzyły OUN chwały. Jego uczestnicy, z wyjątkiem Mikołaja Kłymyszyna, nie zachowywali się tak, jak wymagały tego reguły OUN, których nauczali w jej ramach sami podsądni, tzn. nie odmówili wszelkiej współpracy w śledztwie oraz zeznań. Za niewłaściwe uważa, iż to polska, a nie ukraińska historiografia przypomina działalność i warszawski proces. Bez względu na ocenę samego procesu i postawy jego uczestników, w materiałach tego procesu znalazło się wiele danych, świadczących o chlubnych (zdaniem autora) kartach OUN. Zastrzegając się, iż jego opracowanie nie może być wyczerpujące, ze względu na liczne ograniczenia w dostępie do materiałów, a nawet prasy, Knysz uważa za swój obowiązek przedstawienie ukraińskiego punktu widzenia na rozgrywające się przed kilkadziesiąt laty wydarzenia, a przede wszystkim przypomnieć je społeczności ukraińskiej, do której adresowana jest ta praca.

Mimo zastrzeżeń samego autora co do bazy źródłowej praca została dość dobrze udokumentowana. Autor wykorzystał 9 (najważniejszych) tytułów prasy ukraińskiej, legalnej i nielegalnej (z lat 1929—1936), kilkanaście prac ukraińskich i niemieckich, odnoszących się fragmentarycznie do tematu, oraz 35 opracowań polskich w tym wszystkie najważniejsze. Co godne podkreślenia, zaginione tzw. archiwum Senyka, na którym w dużym mierze opierały się władze śledcze przygotowując proces, uważa Knysz za spreparowane (s. 8, 591, 595—596). Pozwala to w pewien sposób usytuować polityczne preferencje autora w sporze pomiędzy OUN-b i OUN-m, po stronie negujących prawdziwość archiwum melnykowców. Dodajmy, iż tak w świetle literatury¹⁶ jak i zachowanych w Archiwum MSW przedwojennych materiałów, zawierających liczne odniesienia do Archiwum Senyka, jego istnienie nie wydaje się budzić wątpliwości.

Część pierwszą swego opracowania zatytułował Knysz *Od zamachu do procesu*. Ten w zasadzie chronologiczny zapis wydarzeń począwszy od zamachu na Pierackiego, wątki śledztwa, reakcje prasy i ugrupowań politycznych, oparty jest na akcie oskarżenia, doniesieniach prasowych oraz, jak należy przypuszczać, dobrze udokumentowanym opracowaniu Władysława Żeleńskiego, aczkolwiek brak tu bezpośrednich odniesień w przypisach. Knysz, nie kwestionując zasadniczego przebiegu wydarzeń, stara się podważyć niektóre ustalenia śledztwa, a nawet ustalenia dowodowe. Przykładem jest wątpliwość co do rzeczywistego znalezienia w kieszeni porzuconego przez zabójcę płaszcza żółto-niebieskiej kokardki i spinek w tym samym kolorze, jako tropu zbyt oczywistego (s. 33), zakrawającego na prowokację, czy podanie przez ministra Zyndrama-Kościałkowskiego informacji o ukraińskich sprawcach z powołaniem się na „Biuletyn Krajowej Egzekutywy OUN”, który rzekomo informacji takiej nie zamieścił (s. 45). Może to, zdaniem autora, wzbudzać wątpliwość co do prawdziwości prowadzenie śledztwa i bezstronności czynników je nadzorujących.

Negatywnie ocenia te działania ze strony ukraińskiej, które zmierzały do odjęcia się od inspiраторów zamachu (np. oświadczenie UNDO, potępiające sprawców zamachu, określa mianem dokumentu hańby). Zdaniem autora, już tylko OUN reprezentowała niepodległościowe tendencje w społeczności ukraińskiej. Tym samym ujawniają się preferencje polityczne Knysza (s. 47). UNDO traktuje jako partię całkowicie podporządkowaną w swych działaniach administracji polskiej, tracącą

¹⁶ Por. F. Świątek, *Czy tzw. Archiwum Senyka było autentyczne, czy też było to archiwum falsyfikatów*, w: *Najnowsze dzieje Polski. Materiały i studia z okresu 1914—1939*, t. IX, Warszawa 1965, s. 275—280. Zachowane w Archiwum MSW opracowanie nt. OUN, przygotowane w 1936 r., a przeznaczone do użytku wewnętrznego, zawiera odniesienie do Archiwum Senyka — jako podstawy. Nie wydaje się prawdopodobne, aby funkcjonariusze MSW fałszowali dokumenty sami dla siebie. Prowokacja taka nie miałaby sensu. Warto nadmienić, iż w zachowanych w zbiorach archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie korespondencja płk. Stefana Mayera (przed wojną pracownika Oddziału II Sztabu Generalnego) z Władysławem Żeleńskim (vide: listy z: 26 marca i 7 kwietnia 1972, 7 września, i i 3 października 1973, 7 maja 1974) oraz relacji W. Zyborskiego, byłego naczelnika wydziału bezpieczeństwa MSW (list do W. Żeleńskiego z 25 grudnia 1971 r.), jednoznacznie wynika, kiedy i w jakich okolicznościach przejęto archiwum OUN.

przez to wpływy w społeczności ukraińskiej (wyniki wyborów świadczyły o czymś przeciwnym — T.R.). Przypomina sekretną umowę UNDO z UWG, zawartą w Berlinie w 1928 r., na mocy której określono płaszczyzny współdziałania i działalności (legalnej UNDO i nielegalnej UWG). Oświadczenie prezydium UNDO z 14 lipca 1934 r. miało być ostatecznym odejściem od tej umowy (s. 47). Dodajmy, iż zostało ono potępione przez emigrację ukraińską w Kanadzie (np. pismo „Nowy Szlach”), a także przez OUN (oświadczenie w „Rozbudowi Nacjii”).

Do sposobu przeprowadzenia samego procesu Knysz zgłasza wiele zastrzeżeń. Dotyczą one przede wszystkim zbyt częstego odbierania głosu oskarżonym przez sędziego, co określa mianem nadużywania kompetencji. Nie dotyczy to natomiast odmowy przyjmowania przez sąd wyjaśnień oskarżonych w języku ukraińskim. Tę ostatnią sprawę wyjaśnia w swym opracowaniu Żeleński. Zgodnie z przepisami prawa oskarżeni, znając doskonale język polski (kończyli polskie szkoły, studiowali na polskich uczelniach), mieli obowiązek składać zeznania w języku polskim. Tym językiem posługiwali się składając zeznania w śledztwie. Odmowa używania języka polskiego na sali sądowej była niczym innym jak tylko demonstracją. Język ukraiński dopuszczony był natomiast w sądach i urzędach na terenie województw południowo-wschodnich, gdzie zamieszkiwała w sposób zwarty mniejszość ukraińska. Stąd też przed sądem lwowskim zeznania i oświadczenia w tym języku były możliwe. Stanowisko podsądnego w tej sprawie uznaje Knysz za błędne i nierozumne (s. 573). Było to nawet sprzeczne z zaleceniami UWG, która nakazywała posługiwanie się językiem ukraińskim na terytorium etnograficznie ukraińskim. W żaden sposób nie można było zaliczyć do tego obszaru Warszawy. W tzw. procesie krakowskim Włodzimierza Pipczyńskiego i towarzyszy z 1927 r. podsądni używali języka polskiego i nikt im z tego powodu nie czynił zarzutów. Sam Knysz wspomina zachowanie swoje i więzionych wraz z nim działaczy ukraińskich w 1933 r. Gdy przewożono ich z więzienia w Drohobyczu do więzienia w Grudziądzu, skład policyjnego konwoju zmieniał się w Przemysłu, Lublinie i Warszawie. Począwszy od Lublina więźniowie rozmawiali z konwojentami po polsku (wcześniej tylko po ukraińsku). Także podczas pobytu w Grudziądzu rozmawiali z administracją więzienną w języku polskim. W języku ukraińskim pisano natomiast listy do rodziny. Gdy administracja więzienna odmówiła przesyłania tego rodzaju listów ze względu na brak osoby znającej język ukraiński, która mogłaby cenzurować korespondencje, więźniowie zaprzestali pisywania listów. Odmawiano także rozmowy po polsku z odwiedzającymi członkami rodzin, mimo uciążliwości doprowadzenia do takiej wizyty (daleka podróż). Podsądni w procesie warszawskim, zgadzając się na używanie języka polskiego w śledztwie i więzieniu (także podczas spotkań z prokuratorami), a odmawiając używania go w trakcie rozprawy sądowej, niczego, zdaniem Knysza, nie zyskiwali w sensie propagandowym, pozbawiali się natomiast np. możliwości zadawania pytań świadkom¹⁷. Na procesie odczytano po prostu zeznania złożone w śledztwie. Dodajmy, iż dwaj podsądni wyłamali się z tej zasady zeznając po polsku. Zdaniem Knysza, postawa oskarżonych nie zyskała uznania ani w oczach społeczności ukraińskiej, ani prasy (z wyjątkiem Stanisława Mackiewicza, relacjonującego proces w wileńskim „Słowie”), ani korespondentów zagranicznych (dla których było to umniejszenie atrakcyjności procesu).

Samego Żeleńskiego charakteryzuje Knysz jako człowieka ogarniętego *idee fix*, iż Ukraińcy odpowiedzialni byli za śmierć w 1941 r. we Lwowie jego stryja Boya-Żeleńskiego (s. 571). Dla postawy prokuratora Żeleńskiego przed wojną nie ma to najmniejszego znaczenia. Pogląd o współudziale Ukraińców w kaźni profesorów lwowskich Knysz odrzuca, nie wykluczając jednak możliwości pomylenia przez sprawców mordu Boya-Żeleńskiego z prokuratorem Żeleńskim. Rozważania te w świetle najnowszej literatury przedmiotu, odnoszącej się do kaźni profesorów lwowskich, są dla pracy bezprzedmiotowe. Nie podważając zasadniczych tez aktu oskarżenia zarzuca Knysz prokuratorowi Żeleńskiemu liczne uchybienia w przygotowaniu materiału dowodowego. Wytyka Żeleńskiemu, iż suma strzałów oddanych przez zabójcę określona została przez prokuratora na 10, gdy użyty pistolet tzw. Hiszpan 7,65 mm był 9-strzałowy, a czasu na powtórne załadowanie nie było. Czy prokurator, który myli się w drobnych sprawach, nie myli się także w poważniejszych — pyta retorycznie Knysz? (s. 576). Rzecz w tym, iż z aktu oskarżenia ani przemowy prokuratora Żeleńskiego na procesie nie wynika, jakoby zabójca oddał 10 strzałów. Na miejscu zamachu i trasie ucieczki zamachowca odnaleziono 9 łusek i 5 pocisków. W akcie oskarżenia liczba strzałów nie jest precyzyjnie określona. To Knysz,

¹⁷ Jeden z oskarżonych Miłola Klimyszyn odmówił już w śledztwie składania wszelkich zeznań, gdy, jak wspomina, próbowano go obciążać podważonymi dowodami rzeczowymi, por. M. Klimyszyn, *W pochodni do woli. Spomini*, t. 1, Detroit 1987, s. 97.

zarzucając Żeleńskiemu niedokładność, dokonuje manipulacji. Pisze bowiem (s. 576), iż zdaniem prokuratora, wyrażonym w akcie oskarżenia, zabójca oddał trzy strzały do Pierackiego, jeden do woźnego ambasady japońskiej Wywrockiego, cztery w dalszym biegu i dwa do posterunkowego Obreńskiego. Razem byłoby rzeczywiście 10. Rzecz w tym, iż w akcie oskarżenia nie stwierdza się, iż podczas ucieczki zabójca oddał dokładnie cztery strzały. Zawarte na str. 6 sformułowanie brzmi: „strzeliwszy parę razy przed siebie i za siebie”. Parę razy to niekoniecznie cztery. Co więcej, w zamieszczonym w pracy akcie oskarżenia (s. 68) tłumaczenie jest prawidłowe („kilka razy”). Podobnie nie określono dokładnie w akcie oskarżenia liczby strzałów do posterunkowego Obreńskiego („odpowiedział paru strzałami”). Tym razem w tłumaczeniu na ukraiński brzmi to „strilił dwa razy”. Jest to ewidentna manipulacja ze strony Knysza, znającego przecież dobrze język polski. Celem było zarzucenie Żeleńskiemu nierzetelności dla podważenia także jego innych ustaleń. Stawia to Knysza w nie najlepszym świetle jako badacza.

Osoba prokuratora Żeleńskiego i jego działania procesowe generalnie spotykają się z negatywną oceną Knysza i to w sposób wykraczający daleko poza możliwość sformułowania konkretnych zarzutów. Na stronie 577 zarzuca prokuratorowi, iż przemilcza rolę ambasadora Józefa Lipskiego w wydaniu przez Niemcy Mikołaja Łebeda (współorganizatora zamachu) Polsce oraz jego „związki i interwencje w Gestapo”. Nie ma to nic wspólnego z aktem oskarżenia, a sugerowanie jakichkolwiek bliższych związków Lipskiego z Gestapo (i to bez żadnych dowodów) jest mało poważne. Podobnie uwaga pod adresem prokuratora, iż próbował ośmieszyć Konowalca pisząc, iż wyjechał za granicę, aby kierować UWO z „bezpiecznego” miejsca, jest chybiona. To oczywiście, iż nielegalną organizacją kieruje się z bezpiecznego miejsca i nie ma w tym nic wstydliwego.

Kwestionuje Knysz skład Naczelnego Prowidu OUN, podany w akcie oskarżenia przez Żeleńskiego, oraz brak odniesienia, skąd prokurator czerpał na ten temat informacje. Uwaga ta byłaby o tyle interesująca, gdyby Knysz przedstawił właściwy, jego zdaniem, skład Prowidu i dodatkowo opatrzył tę informację przypisem. W przeciwnym razie uwaga zawisa w próżni. To samo dotyczy składu Wojskowego Sztabu (s. 584) oraz Krajowej Egzekutywy OUN (s. 587).

Wiele uwagi poświęca autor kwestii (jego zdaniem rzekomego) konfliktu „Naddnieprzańców” i „Galicjan” w kierownictwie OUN. Słusznie wydają się zarzuty Knysza, iż uwagi na ten temat, zawarte w akcie oskarżenia, nie odzwierciedlały rzeczywistego stanu rzeczy, a przewaga „Galicjan” nie znajduje potwierdzenia w faktach. Zestawienie „proweniencji” poszczególnych członków kierownictwa wydaje się tę kwestię rozstrzygać (s. 583—584).

Trudno natomiast zgodzić się z negacją zawartej w akcie oskarżenia tezy, iż działalność UWO koncentrowała się głównie na terenie Polski. Argumentacja Knysza, iż np. dla Konowalca Ukraina naddnieprzańska była niesłychanie ważna, że dla Korpusu Strzelców Siczowych ważniejsze było zagrożenie Kijowa aniżeli utrzymanie Lwowa i gdyby nie to, Lwów zajęliby w 1918 r. siczowi strzelcy a nie armia Hallera (? — T. R.), a Polska nie otrzymałaby mandatu nad Galicją Wschodnią, wydaje się być kulawa i oderwana od realiów historycznych (s. 589). Koncentracja działalności UWO i OUN na terytorium Polski jest faktem historycznym i podważanie go nie wydaje się sensowne, a udowodnienie tezy przeciwnej nie jest możliwe w świetle znajomości rozmiarów działalności ukraińskich nacjonalistów na terytorium Ukrainy Radzieckiej, Czechosłowacji, Rumunii, nie wspominając już o innych obszarach. Nie jest to wyjątkiem w opracowaniu Knysza. Niejednokrotnie emocje biorą górę nad racjami historycznymi i wymogami już nie tyle naukowego, co chociażby w miarę obiektywnego potraktowania tematu.

Uderza wprost swoboda, z jaką Knysz w polemicznym ferworze zamieszcza w swej pracy uwagi zaczerpnięte z nieznanymi i niecytowanymi źródłami, prawdopodobnie oparte na informacjach zasłyszanych lub wynikające z osobistych, niczym nie popartych przemyśleń autora. Pisząc np. o Andrzeju Fedynie, rezydencie OUN w Gdańsku, zaznacza, iż był tak aktywny, iż Polacy wyznaczyli „tajemną nagrodę za jego głowę” (s. 577). Wynika stąd, iż Fedyna nie był ścigany listem gończym (o ile w ogóle był ścigany), a jakieś czynniki polskie (policja, kontrwywiad, wywiad?) uprawiały skrytobójstwo lub do niego zachęcały. Takich stwierdzeń, bez przynajmniej próby udowodnienia lub powołania się na wiarygodne źródło, nie można stosować.

Kwestionując uwagę prokuratora Żeleńskiego, iż przedstawiciel OUN w Bułgarii Iwan Szymański żył w nędzy, która stanowiła powód jego samobójstwa, bowiem zasiłek, jaki otrzymywał od organizacji stanowczo nie wystarczał (5 dolarów miesięcznie), zaznacza Knysz, iż nie są to dane prawdziwe (nie

próbując ich weryfikacji). Przyczyna śmierci Szymańskiego nie jest mu znana, poza tym, iż na krótko przed śmiercią „cierpiał na melancholię” (s. 594). Kwestionuje (słusznie — T.R.) informację Żeleńskiego o wysokich apanażach kierownictwa UWÓ (nieco przesadzone, bowiem praca konspiracyjna ma swoje wymogi i wiąże się z licznymi wydatkami. Czy 150 dol. miesięcznie dla Konowalca, to rzeczywiście wysoka suma? Nie próbuje przeciwstawić im żadnych danych czy wyliczeń (s. 583—584). Nie sądzę, aby były to dane niemożliwe do ustalenia dla żyjącego wśród emigracji ukraińskiej Knysz. Tylko taka polemika ma sens.

Niezależnie od tych uwag pewne krytyczne odniesienia Knysza do aktu oskarżenia wydają się uzasadnione. Aczkolwiek, jak wspomniano na początku, nie zmieniają one istoty sprawy, to rzucają dodatkowe światło na sposób prowadzenia śledztwa. Znane są okoliczności zatrzymania w Świnoujściu Łebeda, traktowanego wówczas jako domniemanego zabójcę Pierackiego. Operatywność polskich przedstawicieli w Berlinie, tzn. ambasadora Lipskiego i attaché wojskowego ppłk. Antoniego Szymańskiego budzi uznanie. Zarazem jednak zachowanie władz niemieckich, pozwalających konsulowi polskiemu na przesłuchiwanie w porcie zatrzymanego i to w prawdopodobnie obcym dla urzędników niemieckich języku (ukraińskim), może budzić pewne zdziwienie. Urzędnicy niemieckiej policji wykazali duży liberalizm, podobnie jak uczynili to, zezwalając na przewiezienie zatrzymanego do konsulatu polskiego i tam zrewidowanie jego rzeczy. Nie jest jasne (i to podnosi Knysz), kto dokonał rewizji (s. 577). Dopiero przy wyprowadzaniu z konsulatu Łebed zorientował się, iż konsul Sztark nie jest urzędnikiem niemieckim, ale przedstawicielem Polski¹⁸. Oznacza to, iż nie został o tym poinformowany wcześniej ani przez Niemców, ani przez Polaków. Prawdopodobnie raczej polityczne były nadrzędne wobec procedury prawnej. Niemcy za wszelką cenę chciały uniknąć podejrzania o współudział w zabójstwie. Knysz uważa, iż gdyby nie milczenie oskarżonych na procesie można by tę sprawę wyeksponować propagandowo (s. 577). Było to możliwe, ale godziłoby raczej w Niemcy, czego z kolei OUN prawdopodobnie wolałby uniknąć.

Interesująca jest uwaga Knysza co do proveniencji *Dekalogu Ukraińskiego Nacjonalisty*. Neguje on uwagę prokuratora Żeleńskiego, iż *Dekalog* był wydany i rozpowszechniany przez OUN. Zdaniem Knysza, „był on dziełem całkiem prywatnej osoby”, powstałym dwa lata przed utworzeniem OUN i nigdy nie był przez OUN zaliczany do partyjnej literatury, ani rozpowszechniany, aczkolwiek pozostawał popularny w kręgach ukraińskich nacjonalistów (s. 591). Jest to interesująca informacja, której znaczenie wzrosłoby, gdyby Knysz ustalił zarazem nazwisko autora.

Krytycznie odnosi się do wielu uwag polemicznych zawartych w opracowaniu Knysza (zbyt często nie są podbudowane konkretnymi danymi) przyznać należy, iż wiele spośród nich może i powinno wywołać szereg pytań badawczych i to odnoszących się nie tyle do samego procesu, ale do działalności OUN na ziemiach polskich. To pod wpływem wątpliwości Knysza należy ponownie spojrzeć np. na strukturę i skład personalny OUN i UWÓ, źródła i sposoby finansowania organizacji. Być może pewne funkcjonujące w literaturze dane trzeba będzie zweryfikować¹⁹. Istotne znaczenie mają liczne przypisy Knysza, podające dane biograficzne wielu wybitnych działaczy ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego oraz jego uwagi wspomnieniowe, wynikające z osobistych doświadczeń. Był bowiem Knysz działaczem OUN, więzionym za aktywność.

W rezultacie, mimo przedstawionych uwag krytycznych, ukazanie się opracowania Knysza należy z całą pewnością uznać za pożyteczne. Nie tylko prezentuje ono ukraiński punkt widzenia na wydarzenia sprzed lat, ale skłania do ponownego przeanalizowania wielu aspektów aktywności ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego.

Tadeusz Radzik

¹⁸ *Akt oskarżenia przeciwko Stefanowi Banderze...* [i innym], Warszawa 1935, s. 13 [druk].

¹⁹ Wątpliwości Knysza, czy w ramach krajowej egzekutywy OUN rzeczywiście istniał podreferat do spraw tzw. Wielkiej Ukrainy (radzieckiej), są, moim zdaniem, uzasadnione. Celowość jego istnienia na tym szczeblu była wątpliwa.